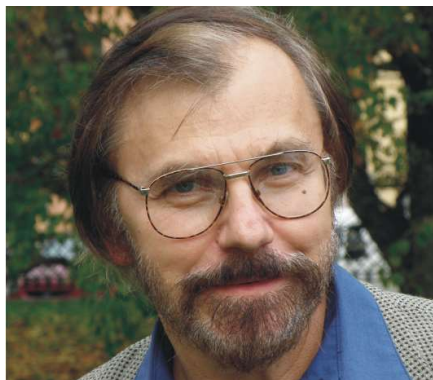


Listy do Pani A. (I I 4)



Hurt i detal

Droga Pani!

Wisława Szymborska trafnie zauważyła, że ludzie głupiej hurtowo, mądrzej zaś detalicznie. Ciekawe, jak to będzie w tym zaczynającym się roku. Jednak symptomy zmian na lepsze rewelacji nie rokują. Szerzy się złośliwość na najwyższych szczeblach, bezczelność, głupota, brak logiki. Są idioci, którzy gardzą np. za zburzeniem Pałacu Kultury; jakiegoś ludziki, które powyłaziły z kanałów, usiłują rządzić, i własne chore pomysły uczynić prawem dla wszystkich.

Zostawmy jednak polityczne i decydenckie bagno. Ale czy lepiej dzieje się w innych środowiskach, naszego literackiego nie wyłączając? Zadufana w sobie snobistyczna grafomania wlewa się wszędzie niczym szeroka fala błota – wszędzie, czyli w opustoszałe miejsca po rzeczywistych autorytetach, wielkich talentach. Nie wiem czy Pani pamięta takich luminarzy, jak Artur Sandauer, Andrzej Krzysztof Waśkiewicz, Piotr Kuncewicz, Stefan Melkowski, Julian Rogoziński... To ludzie, którzy mieli dużo do powiedzenia, z ich zdaniem wszyscy się liczyli, ich opinie stanowiły ważne punkty odniesienia. Przede wszystkim umieli pisać. Od młodości poświęcali życie literaturze. Nie pchali się do niej dopiero w wieku emerytalnym, zapewne z nudów.

Żeby nie być gołosłownym muszę koniecznie zacytować Pani jeden z tekstów autora (spuśćmy nań zasłonę miłosierdzia), który usiłuje uchodzić za wielkiego znawcę, by – sięgając do historii – nie powiedzieć: Wielkiego Językoznawcę.

Ów geniusz przeczytał utwory literackie, z których większość dotyczy zagadnienia egzystencji w bezpośrednim środowisku zamieszkania bohaterów opowiadań, jak i samych autorów zaangażowanych w narrację, bardzo często sięgającą do retrospekcji, w sposób sytuacyjny, z udziałem przywołanych postaci z przeszłości. Narracyjne apogeum (graniczące z mistyfikacją, przekraczające granicę konfabulacji)... posługując się klasyczną personifikacją dotyczącą nie tylko świata zwierząt. U niej żyją nawet mury, duchem minionego czasu...

Ciekawa i pełna wynurzeń filozoficznych, jest jej miejska wyprawa do urzędu wymiaru

sprawiedliwości (fabuła opowiadania) w towarzystwie mitycznych osób, owianych nutką tajemniczości, w czasie bardzo zróżnicowanym – w zależności od mijanych szczególnych miejsc i obiektów, z których każdy ma dla autorki bardzo bogaty bagaż wspomnień i doświadczeń. Z autopsji i z opowiadań przodków.

...metaforyczność jakże wyszukana, są momenty, w których czytający ma wrażenie obcowania z poezją.

To są fragmenty większej elukubracji napisanej mniej więcej w tym samym paradoksalnym stylu: im głupiej, tym mądrzej. Miejmy nadzieję, że czas zweryfikuje dyletanta, ale zanim to nastąpi, strach pomyśleć ile spustoszenia narobią w głowach adeptów. To samo zresztą jest we wszystkich dziedzinach sztuki, i nie tylko.

Pociesmy się, o ile to jakaś pociecha, że tak bywało zawsze; że czas uważany za najsprawiedliwszego „selekcjonera” działa niekiedy bardzo powoli i opieszale.

Rozmawialiśmy niedawno z Anią Musz o poezji, i padło nazwisko Stanisława Misakowskiego. To znakomity poeta, nieżyjący już od kilkunastu lat. Zaczęliśmy się zastanawiać, kto tego poetę jeszcze pamięta. Nie funkcjonuje w obiegu czytelnictwem, nie wszedł także do kanonu literatury, a przecież był to twórca głośny, ogólnie poważany, świetny profesjonalista. Mógłby do dziś wyznaczać pewne poetyckie tropy. I co? Nikt go nie zna. Podobnie jak najmłodsze pokolenie, i to niby piszących, nie zna Grochowiaka, Śliwonika, Haraśmowicza, Śliwiaka, Gąsiorowskiego, Jerzyny czy Żernickiego, że wymienię dla przykładu zaledwie kilka nazwisk. A przecież to kawał znaczącej i nie dającej się wykreślić literatury ostatniego półwiecza.

Jednak to nic nowego. Mariusz Urbanek w biograficznej książce „Broniewski. Miłość, wódka, polityka”, przytacza anegdotę o tym, jak kierownik klubu, w którym odbyć się miało spotkanie autorskie, zapowiedział poetę: „Witam wszystkich, którzy przybyli na spotkanie z wielkim polskim poetą, znanym nam wszystkim, którego książki ma każdy w domu... – zaczął z emfazą, a potem zwrócił się do Broniewskiego: – Towarzyszu, jak wasze nazwisko?”

To czasy dawne, ale sytuacja jakże współczesna. W pewnym dyletanckim radyku często prowadzący nie zna nazwiska swojego rozmówcy. Dziennikarze prasowi zaś myślą nazwy ulic, bo choć pracują w dziale miejskim, to miasta nie znają, bo dopiero przyjechali z prowincji. Tu nie o to chodzi, skąd przyjechali, ale o to, że nie zadali sobie trudu, by miasto poznać, a przynajmniej sprawdzić, czy nie są w błędzie.

W czasie tegorocznej edycji Festiwalu „Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka”, od wielu lat organizowanego z powodzeniem przez Andrzeja Grabowskiego, pojechałem na spotkanie autorskie do Kolbuszowej, a stamtąd do pobliskiej Weryni. I tam miłe zaskoczenie. Dostałem oto ponad stustronicowy tom wierszy „Miasto motyli” Patrycji Gielarowskiej, uczennicy Zespołu Szkół Agrotechniczno-Ekologicznych w tejże Weryni. Co za wrażliwość, wycucie słowa, wyobraźnia, poetycka, intuicja! To są

wiersze, które przykuwają uwagę, zaskakują, w przeciwieństwie do napuszonych utworów wielu starych przyków płci obojga. Widać w tym autentyczny talent. Jak się on rozwinię, trudno dziś wyrokować, ale już teraz można stwierdzić, że autorka jest na najlepszej drodze. Polecam Pani tę książkę.

Będąc w Krakowie na zaproszenie Beaty Anny Szymoń dostałem tom wierszy od Pawła Kękusia „Gasząc łęki świata...” ze znamiennej i jakże aktualną dedykacją: „W świecie, który z taką lekkością dzieli, jest coś, co nas łączy. Tym czymś jest poezja”. To prawda, choć niestety trudno żądać, by każdy przeciętny zjadacz chleba oraz innych produktów w niej właśnie upatrywał ocalenia. Kękuś pisze bardzo dobrze, autentyczne wiersze, wyrastające z własnych, dramatycznych doświadczeń poety.

Byliśmy z Anią w Klubie „Proza” we Wrocławskim Domu Literatury na spotkaniu z poetami jeleniogórskimi, które to spotkanie prowadził Karol Maliszewski. Spotkanie dosyć kameralne, ale może owa kameralność wpłynęła na doskonały klimat. My w Warszawie, Wrocławiu czy Krakowie nie znamy (jeszcze!) wielu godnych uwagi twórców z mniejszych ośrodków. A więc przypomnijmy: Wiesława Siemaszko-Zielińska, Jan Owczarek, Jan Hinc, Lesław Wolak (od którego dostałem oryginalny tom wierszy „Ślady i cienie”), Zofia Prysłowska, Elżbieta Śnieżkowska-Bielak. Środowisko lubańskie prezentowała Krystyna Sławińska. Muzycznie towarzyszyła poetom Beata Sielicka-Kowalska.

Spotkanie to miało dla mnie szczególne znaczenie. Po niemal czterdziestu latach zobaczyliśmy się z Elżbietą Śnieżkowską-Bielak, dziś ciekawą poetką liryczną, autorką wielu tomów poezji, a także prozy. To ciekawa i przebogata twórczość. Przed laty poznaaliśmy się w Jeleniej Górze. Ja – autor „Wibracji” i „Wysokiego lata”, ona – przed debiutem. Miło tak się spotkać, ale trudno się oprzeć poczuciu przemijania i ciężarowi rozmaitych doświadczeń i perypetii.

Tyle słów na ten Nowy Rok. Może gorzkich, ale często gorzka ta bywa osładzana, kiedy spotyka się ludzi wrażliwych na piękno i tak zwane wartości wyższe. I właśnie spotkania podobnych osób i dzięki nim optymistycznego spojrzenia na rzeczywistość życząc Pani w zaczynającym się roku 2018!

Stefan Jurkowski

